

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy **47** Numeru: *Poezya: Pielgrzymka, Modlitwa, Zasłona oddalenia przez Seweryna G. — Pomysł o Harmonii Społecznej napisał Jan z Wygnańcyc Dombrowa. — Wspomnienia mojej młodości p. K. Brodzińskiego. — Nekrolog ś. p. M. Kolanowskiego. — Prenumerata na Grammatykę Polską p. Nep. Deszkiewicza.*

POEZJA.

Pielgrzymka Krzyżowa.

przez

Seweryna G.

Już to lat tyle idę i wlokę
Na duchu krzyża ciężary,
Abym na kaźni zaszedł opokę
I skończył na drzewie kary.

Każdy spoczynek u tej Golgoty
Nowe stanowisko męki,
A w duszy wiecznie, jak krwawe polę,
Krwawe leją się piosenki;

Bo gdzie przechodzę, kupią się zgraje,
Ten mię sądzi godnym krzyża,
Tamtén bluźnierczy pokłon oddaje,
Inny litością ubliża...

Spotkam-że kiedy serce łaskawe,
Co mi twarz moją skrwawioną
Obetrze; i jej odbicie krwawe
Skryje w kochające łono?

Modlitwa przedsenna p. t.

Duszo dusz, duszo świata, władco świata, Boże!
Ty, który gasząc ognisko dnia błogie,
Ubierasz ciemność w niezliczone zorze,
Ażeby ziemia widziała swą drogę!
Otocz mego ducha ścią spokojnu;
Niech na nim uschnie pot dziennego znoju,
Niech sił nabierze do nowego trudu,
Do nowej walki dla Twojego ludu.
Ale, mu ześlij lekkie uśnienie,
Lekkie, jak nocnych światel promienie,
A za strażniki postaw u łoża
Mary promienne, jak ranna zorza,
Niech świecą duszy, niech ją ostrzegą,
Gdyby wróg chytry podchodził zdradnie,
A po ocknieniu, pierwsze pomyślenie,
Pierwsze od tego rozpoczne pieńie:
•Nie wpadnie w sidła zguby, nie wpadnie
•Kto z Tobą, Panie żyje, i dla ludu Twego.

Zasłona oddalenia p. t.

I.

Krag Słońca do snu się toczy:
Ostatni błysk jego uroczy
Oku świata się uśmiecha
Ubarwionemi chmurkami,

Jak wdzięcznej muzyki echa
 Nad głuchościami strunami.
 Rodzina wzgórzów, w półkole
 Na wschodnie niebo spuszczone,
 Jak wielka wschodu osłona,
 Tu wstęgą rozwija pole,
 Tu szyby wieśniaczej złotem
 Błyska, jak drogim klejnotem;
 Tam doły, półcieniem skryte,
 Tam ciemniej barwione laski
 Rzuca w tysiączne obrazki,
 Jak ręką sztuki uszyte.
 Gdzie niegdzie na szczycie wzgórza
 Samotna gęstwina drzewek,
 Których pnie toną dla oczu
 W drzącem oddali przezroczu,
 Ledwie tło niebios przychmurza,
 Jak obłoczek, jak wyziewek
 Nocy, gdy się z gór wynurza.

O czarodziejski widoku!

Cheiałbym skrzydłami ptaszyny
 Ulecieć w twoje krainy:
 Tam-bym się duszą rozplynał,
 Jak blask po wzruszonym stoku,
 Jak łza serdeczna po oku;
 Ciałem, duszą tam-bym zginął!
 Zostań lepiej tak, zdaleka.
 O! bo biada tego czeka,
 Kto pragnie, kto przymuszony
 Drzeć oddalenia zasłony.

Złudzenie podwójnej twarzy;
 Łatwiej niżli światło pryska;
 Zdala cudne — niechże zbliżka
 Oko tknąć się je poważy,
 W tej-że chwili, jak przed dmuchem,
 Uleciało kwiatka puchem,
 I w swych plecach pokazało
 Szatańską ohydę całą.
 Tegom nieznał, tegom doznał,
 Gdy przyszłość w obecnem poznał,

Wyrzucony na brzeg ziemi,
 W rozmarzeniu snów kołyski,
 Jakież stałem jej uściski!
 Bo przed oczami mojemu
 Tak cudnie leżała ona,
 Jak ta ze wzgórzów osłona.
 Wyspa w czasie oceanie
 Świeciła memu spojrzeniu,
 Stępienemu dali siłą,
 Przez młodzieńczych lat zaranie,
 W owej tęczy rozbarwieniu,
 Którą na obłokach brudnych

Oko słońca zawiesiło;
 Patrząc na ten smug barw cudnych,
 Na ten dziw najmielszej zgody,
 Ach! któżby, któżby powiedział
 Ze to są łzy niepogody.
 I mnie, przed myślą młodzieńczą,
 Zawieszał podobną tęczą
 Przyszłe życie czasu przedział.
 Rajskie miało być ustronie,
 A w niem żywot pełny, cichy;
 U ogniska własnej chatki;
 Wieńczyły je siwe skronie
 Stuletniego ojca, matki;
 Rozpromieniały uśmiechy
 Zony, istoty anielskiej,
 Pustowało grono dziątek;
 Jak rzeka płynął dostatek;
 W oczach — wdzięk przyrody sielskiej,
 W myślach — pewność błogiej chwały.
 Jak nad sercem, nad zagrodą,
 Jak pierś, lub nieba, leżały.

Pomysły o Harmonii Społecznej

napisał

Jan z Wygnańcyc Dąbrowa.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ VI.

*Umnictwo — Piękne i pożyteczne — Przemysł
 i jego posłannictwo — fałszywe wyobrażenie o
 cywilizacji.*

Rozmyślaliśmy nad celem człowieka pod względem umiejętności, teraz rozważmy go pod względem innego zastósowania władz umysłowych, to jest co do sztuki, która się dzieli na sztukę piękną i użyteczną.

Pięknota jest boskim kształtem rzeczy. — Równie jak dobro jest podstawą pierwiastku boskiego objawionego w życiu, tak i pięknota jest powszechną formą onegoż, jako wcielenie się pierwiastku boskiego w formę doczesną. Ażeby rzecz jaka nosiła kształt pięknoty, powinna w sobie odzwierciedlać główne przymioty bosko-

ści, to jest: jedność, różnorodność, całość, niezawisłość i harmoniję. W ten sposób i duch, którego pierwiastek składa się z tych samych własności, bezpośrednio zostaje porwany i przejęty oną piękną; dusza odpowiada na nieme przemówienie pięknoty przez uczucie zadowolenia, które je na wskrós przenika. Przyczyna sztuki tkwi w wyraźnej i szczytnej żądzy, podniecającej naszą duszę do naśladowania dzieł Stwórcy; możnaby to nazwać przypomnieniem niebiańskiego naszego pochodzenia, świadomością tajemniczą, którąśmy otrzymali od tego, co wszelkiemu ciału użycza nieskończonych kształtów i niewyczerpanego życia. A tenże świat zewnętrzny, który go otacza, ten świat taki rozmaity, taki piękny, taki rozległy i znowu ten drugi, daleko cudowniejszy, świat namiętności i władz umysłowych, który tkwi w nim samym; — człowiek chciałby wszystko naśladować i dumniejszy, wszystko upiękniać. To, co istnieje, niezaspokaja tej istoty, niby wygnanej z górnych krain. —

Umysł naprzeciw owego mnóstwa rzeczy stworzonych, w których myśl boska walczy wiecznie z materją bezładną i niekształtną, może postawić doskonalsze wzory, jakby kiedyś był obecny w łonie Bóstwa, i rozglądał się w tym świecie idealnym, o jakim Platon rozpowiada w swych spaniałych marzeniach. Urzeczywistnić te pierwotne wzory, rozlać całą ich piękną na dzieła, które bez tego, byłyby tylko martwami naśladowaniami, a tak stają się utworami pełnymi życia; oto jest cel jednoczesny owych dwóch wielkich odłamków umniactwa, to jest: sztuk pięknych i literatury. I ta i tamte z jednego pochodzą źródła, do jednych zmierzają wypadków, tylko różnemi drogami. Pierwsze biorą środki swoje za obrębem człowieka, czyli za pomocą materji wykonywają swoje pomysły; ostatniej jedno narzędzie służy, to jest słowo, jako odbicie się bezpośrednie myśli. Państwo jej, bezwątpienia obszerniejsze i piękniejsze, słowo bowiem w ślad idzie za poławem pojęć, i oddaje ta-

kowe w zupełności; lecz również i koło działalności sztuk pięknych dość jest rozległe, aby w niem geniusz mógł się swobodnie rozbijać, i wzbić się do najwyższych szczytów; a któżby odważył się wyrokować między Homerem a Fidyaszem, między Dantem a Rafaelem?

Uczucie pięknoty jest niezawisłe bezwarunkowe, ponieważ istność najwyższa, bezwarunkowa objawia się pod tą formą. Dla tej to samej przyczyny, uczucie pięknoty w każdej duszy czystej i młodocianej bywa bezinteresownem i czystem. Miłość snadnie może wybuchnąć, odkać pięknota pojawia się w człowieku; ale miłość, ten uroczy sen wyobraźni w przebudzeniu, i najpiękniejsze przypomnienie wyobraźni, co usypia, zgola miłość, o której religija pozwala wierzyć, że w niebie zapisana bynajmniej nie jest uczuciem samolubnem, przeciwnie, harmonijnem w wysokim stopniu, bo można inaczej nazwać to pragnienie tajemne zlania się dwóch istot i stopienia w jedną, dwóch woli?

Wiadomo, że materyaliści powstawali przeciw piękności bezwarunkowej, rozprawiając w tej mierze dość płasko, i tak: Człowiek biały — mówili — przenosi kolor swęj skóry, nad czarność murzyna, którego poczytuje szpetnym; lecz Murzyn niepodziela jego zdania, i w skórę białą obleka czarta. — Przypuściwszy wszakże, że tak się dzieje, cóż to dowodzi? — Czyż ten przypadek całkiem względny przeszkadza, aby pojęcie pięknoty przestało być wyobrażeniem bezwarunkowem, wiekuistym, niewzruszonym? Bynajmniej, pięknota należy do wszystkich czasów i krajów, zawsze jedna i taż sama, dająca się poznać z pewnych znamion, i niezawisła od podziwu lub wstrętu, jaki obudza w pewnych przypadkach. Niech rozum, smak, moda tych lub owych osób, tych lub owych narodów uznają tę wiekuistą zasadę, albo jej nieuznają wcale, dlatego zasada trwać musi wbrew pojedynczym sądom. —

Niedziw w epoce, gdzie wyższe uczucia znikają, gdzie wszystkie myśli skierowane ku ce-

lom praktycznego pożytku, niedziw widzieć krytyków, nawet znamienitych, jak zaprzeczają nie tylko istnienia pięknoty bezwarunkowej, ale nawet pięknoty idealnej. Podług nich, wszystkich wzorów pięknoty dostarcza natura; kto zmienia takowe, psuje ich stosunki i niszczy harmoniję. Zdanie to wcale jest błędne. — Doświadczenie nas nauczyło, iż umnictwo ma nie jeden sposób upiększenia obrazów natury; może bowiem sprostować lub osłonić niedoskonałości, a nagromadzić wiele znamion pięknoty. Malarz maluje Madonę; wyobraźnia umnicza widzi jeszcze większe doskonałości, niż mu je uroczy wzór przedstawia, przenosząc go na płótno, poprawia kształty podług wysokiego swego pojęcia, a szanując rozmiary w całości, unika lekkich niepoprawności natury, rzucając natomiast nowe uroki. Już to zmiękczy barwę zbyt żywą, już wdzięku doda zimnemu rysowi, już szlachetności w spojrzeniu lub w uśmiechu, już nakoniec więcej poezyi rozleje w postaci i w wyrazie oblicza. Wido- cznie niby nie niezmięły się rysy, a przecież z śmiertelnej kobiety malarz utworzył bóstwo.

Potrzeba jeszcze mieć na baczności, iż pięknota musi zawsze harmonizować z dobrem; gdyż, jako wszystko jest doskonałym połączeniem się w Bogu, niemoże i niepowinno być rozdwojenia między pięknotą a dobrem; co jest złem i niemoralnem, niepisze się do pięknoty. Jednakże, zdaje nam się postrzegać pięknotę nawet w charakterach zbrodniczych: jest to obłąd, w jaki nas wprowadza widok dobra ze złem pomieszanego; bowiem, jako zło bezwarunkowe nie istnieje, jako żadne zło istnieć niemoże bez mieszaniny dobra, a zatem, tylko ta cząstka dobrze sprawia, że urok pięknoty wytryska z czynów złych przez się. Najoczywistszym tego dowodem są cudowne utwory Bayrona, Korsarza, Lara, owi wielcy zbrodniarze, występują jako negacya społeczności rozbratanej ze sprawiedliwością i pogrążonej w niewoli, a tem samem bronią zasad wiecznie prawdziwych i dobrych, bo niepodległości i prawdy.

Obok sztuk pięknych, mieszczą się sztuki użyteczne, których posłannictwo jest wielkie dla przyszłości rodzaju ludzkiego. Zakres użyteczności, zamyka się w nieorganicznej naturze. Przemysł powołany jest uwolnić człowieka od pracy materyalnej, która dziś zajmując człowiekowi czas wszystkich, wysileniem niwecząc jego zdrowie i siły, niepozwala mu rozwijać się duchowie. Gdy tymczasem mogą i będą kiedyś prace, około przedmiotów fizycznych, odbywać się za pomocą sił samejże natury. Duch niepowinien być niewolnikiem ciała; ostatnie ma być na jego usługi i roskazy. —

Wspomniałem już, że zdolności człowieka powinny być stosowane do głównych celów zbiegających się w powszechnym celu ludzkości. Cele te zasadzają się już to na urzeczywistnieniu dobra, religii, moralności, sprawiedliwości, już sztuk i nauk: aby więc to wszystko wprowadzić w życie, muszą potworzyć się ciała religijne, prawodawcze, moralne, przemysłowe itd.

Możnaby tu zarzucić, iż wszystkie te odrębne sfery działalności społecznej, obracając się dowolnie w swoim zakresie, mogłyby snadno zerwać wszelką jedność, czyli związek organiczny, a przeto popaść w pewien indywidualizm i egoizm, tak słusznie zarzucany różnym korporacyom średniowiekowym; lecz tu właśnie pokazuje się skuteczność najwyższej władzy, której jest obowiązkiem wymierzać sprawiedliwość bez różnicy, każdej z tych sfer, i przypominać warunki, pod jakimi jedne względem drugich zachowywać się mają. Ta praca usamowolnienia i organizacyi zdaje się w oczach tych, co niewiedzą, dokąd zmierza, zapowiadać zupełne rozpręczenie się społeczeństwa; lecz po bliższej rozprawie będzie to tylko twórczy ruch nowych organów w ciele społecznym, organów, które wszystkich swych części niemają rozwiniętych zároveň. Podobnie w ciele ludzkim, nim takowe dojrzeje, rozwija się z razu taki system, taki organ; po nim przychodzi inny system, który aczkolwiek istniał w człowieku, stosunkowo

przecież był przygłuszony, i tak się dzieje dopóty, aż wszystkie systemata i członki niestaną na równiej szali siły i rozwoju.

Jest jeden pomysł, którego się zupełnie wyrzec potrzeba, jeżeli chcemy znaleźć rozwiązanie jakiegokolwiek zagadnienia społecznego, błędny ten pomysł zamyka się w tem mniemaniu, jakobyśmy w tej chwili pożywali ostatni owoc ostatecznej cywilizacji. Bentham, ów sofista nowoczesny, rozszerzył wiarę w ten nedorzeczny pomysł. Któż z głębszą rozważą i wiarą w sprawiedliwość Wszechmocną, nieprzekonał się, że ludzkość stoi jeszcze w niezmierniej odległości od zupełnego rozwoju wszystkich swych części; z której-to przyczyny widzimy, jak ciągle przekształcają się zasady społeczne, jak się rozszerzają, jak w różnych częściach nowe zachodzą proporcje.

Stan równowagi i harmonii niemoże nastąpić, dopóki te części nie zajmą swego stanowiska i właściwego niewyrobia żywiołu. W stowarzyszeniu harmonicznem, które ma być warunkiem przyszłości, ludzkość wyglądać będzie jak jeden człowiek, a życie społeczne rozprysnięte w tysiące kół czynnych, przybierze postać systematu stowarzyszenia, gdzie się pomieszczą wszystkie członki w miarę ich zdolności i szczególnych sposobień.

Dzisiejsza ludzkość ledwie przekroczyła pierwsze stopnie tego rozwoju; ledwie wyszła z stanu dzieciństwa. Ogromny zawód czeka ją na tysiącznych drogach. Gorącą pracą, sił wszystkich użyciem, i wiarą w prawdy żywe, niech się puści koleją wysokich przeznaczeń, a Bóg błogosławiący żarliwości i poświęceniu, zaprowadzi ją wolną do celu, ku któremu wyprzedzają się już duchy wybrane, serca gorejące miłością i szczytne genjusze.

ROZDZIAŁ VII.

Falsz zasady — jakoby wieczna opozycja była potrzebną. — Niesumiennosc reformatorów. — Bez podstawy religijnej niema postępu. — Zamknięcie. —

Zastanawiając się bliżej nad treścią i duchem teorii tak zwanych postępowo-organizacyjnych, postrzegamy, iż cała ich mądrość społeczna, zasadza się na nieprzyjawnym rozdziale między władzą prawodawczą, a wykonawczą. One to mają założyć kamień węgielny do owej nieśmiertelnej opozycji zapalczywej, namiętnej, ślepej, wyrzucającej rządowi wszystkie błędy, wszystkie nieszczęścia, a najczęściej ze złą wiarą, dla tumanienia ludu. —

Dla zapobieżenia temu wiecznemu rozstrojeniu, potrzeba aby machina rządowa szła jak zegarek; potrzeba, nie rozdziału władz, lecz wspólnego działania ku jednemu celowi; nie równowagi sił, lecz połączenia ich; potrzeba, aby jedna wola wynikała z potrącenia się i zlania różnych woli, lecz w ten sposób, aby wszystkie były wysłuchane, wszystkie potrzeby zważone, wszystkie sprawy bronione, a w końcu aby najwyższa cnota w kraju, oświecona najwyższym rozumem, wyrokowała bez odwołania się w każdej trudności. — Żadne jeszcze stronnictwo polityczne nie zrobiło kroku, aby ten wypadek osiągnąć; w ich usiłowaniach jakież zamęt! — W niedostatku myśli powszechnej, kierującej, wiążącej a podpieranej przez tysiące innych myśli harmonicznie podległych, widzimy jak Europę wstrząsa ciągły ruch: z jednej strony władze niekochające ludu, uważające go za narzędzie dochodów, z drugiej wybuchy demagogii rwącej wszelkie związki społeczne, nieumiejącej nic postawić. Nigdzie niewidać czystej formuły cywilizacyjnej i politycznej; tysiące różnych opinii, tysiące systematów, zgola pomieszanie języków; cała ta chmara posuwa się, cofa, walczy w czczości, między sobą gryzie, a pała tylko nienawi-

ścią ku drugim stronnictwom i prawie zda się, że tej negacyi winna swą exystencyję; — ustawiczne wirowanie nowych formuł i nowych figur; rzekłbyś, że to ów fantastyczny taniec średniowieczny, w którym śmierć w jedno koło porywa i papieża i pokornego mnicha, cesarza i ciurę, księżniczkę i garderobiankę. —

Z ręką na sercu przyznajmy się, że każdemu z nas dwóch rzeczy brakuje; wewnątrz, czystej i gorącej wiary, a zewnątrz, ducha ludzkości. Sceptycyzm toczy jak robak dzisiejszą społeczność, a samolubstwo najechało ją z całą zgrają podłych namiętności. Wszyscyśmy z tego względu winni, wszyscyśmy zgrzeszyli, i ten, co to pisze, nieczuje się mniej wolnym od winy. — Wiary nam trzeba; ona to znosi nam z nieba i rozwija w nas wyobrażenia o szczęśliwości, o doskonałości idealnej, którym nie niema równego w życiu, a które są rękojmią życia w przyszłości. Wiara jest światłem i poezją życia; kto ją niszczy, ten zrywa łańcuch wiążący człowieka z wiecznością. Wiara jest zasadą całej ludzkości, gdyż ją ustawnie ku Bogu powołuje, w którym powinniśmy się łączyć i po tej i po tamtej stronie grobowca. Pytam, jakąż wartość miełby mogły wszystkie nasze zasady moralności, polityki, gdyby było fałszem, że człowiek do Boga powinien wszystkimi siłami dążyć? Żywioł zatem religijny konieczny jest, aby ustawy nasze miały jakąś wartość, aby wyobrażenia miały punkt oparcia. Dobrze pewien znakomity mąż powiedział: że jako człowiek zatopił się tylko w swym rozumie, a Boga odsunął, tak też i został samotny, i tylko siebie musiał ukochać, a jako zerwał związki łączące doczesność z wiecznością, tak też mu nie została tylko spuścizna cielesna i ziemską; zatem dobry byt i złoto, co ten byt daje, są jedynemi celami bytu wychodzącego z zamętu i wracającego do nicości. Jako uwierzył w rozum, a nie w duszę, tedy i krzyk sumienia i urok sympatyj, wszystkie te skarby radości i łez, pochodzące z uczucia, muszą ustępować grubym zmysłowym popędom. —

Takito, nie inszy jest stan społeczeństwa dzisiejszego, z małemi wyjątkami: wogóle wiara religijna jest wstrząśniona, zużyta i niewystarczająca nowym pojęciom. Przyczyna ostygnięcia dusz pochodzi ztąd, że kościół wyrzekł się postępu, czyli rozwijania zupełnego nauki Chrystusowej. Filozofija, uważana pospolicie za nieprzyjaciółkę wiary, od pewnego czasu wzięła na siebie obowiązek podnosić jej państwo, oczyszczając ją ze śniedzi średniowiecznej, i oświadczać od potwornych przesądów. Lecz pytanie zachodzi, czy będzie w jej mocy włąć w serca nowe pojęcia, które rozbudziła i rozbudzi jeszcze w umysłach? Potęga człowieczego rozumu jestże zdolną przekształcić obyczaje, napelnąć gorącością dusze, na miejscu egoizmu poświęcenie postawić? Wątpię, bardzo wątpię — ażeby prawdę ludzie uznali i przyjęli powszechnie, musi takowa zstąpić z nowym odkupicielem z wysokości niebieskich, inaczej będzie tylko systematem, nie zaś religiją. — Tymczasem, zdając się na wyroki Opatrzności, niezapominajmy: że jeżeli nauka i umiejętność oświeca, tedy miłość spaja i jednoczy; jeżeli filozofija przemawia do rozumu, jedna tylko wiara mówi do duszy. —

WSPOMNIENIA MOJEEJ MŁODOŚCI

przez

Kazimierza Brodzińskiego.

Urodziłem się r. 1791. z ojca Jacka, z matki Franciszki Radzikowskiej. Od urodzenia tak byłem szczupły i słabowity, iż doktor przepowiedział rodzicom, że więcej nad tydzień na tej ziemi bawić nie mogę. Umarł on na parę tygodni po tej wróżbie, a pamiętam, iż dziecku jeszcze, pokazywano mi grób jego, po którym w zemście za tę wyrocznię skakałem. — Jak później od ciotek i służących słyszałem, nie byłem od matki lubiony, szczególnie dla mojej słabowitej postaci, i najwięcej wrodzonej

staranności wiejskich kobiet winien jestem moje dziecinne wychowanie. —

Ojciec mój był naprzód plenipotentem starosty Fryderyka Moszyńskiego w starostwie lipnickim, a później dzierżawcą tychże dóbr. Do śmierci mojej matki mieszkał w krakowskim, wsi tegoż starostwa, gdzie się urodziłem. Miejsce to, które się dziś milej nad wszystkie przedstawia mojej pamięci, jest istotnie piękne ze swojego położenia. Dwór staroświecki z narożnikami i z ogrodem w jak najprościej szpalerach. Po jednej stronie staw obszerne, w około którego rozległe trawniki rzędami lip wysadzone; za niemi góry ozdobione rozrzuconemi chatami, drzewami owocowemi wszelkiego rodzaju, a największej zasadzone chmielem, który umajając gęsto osadzone tyki, całej okolicy postać winnicy nadawał. Na wschód łąka w nizinie, często wodą zalewana, przez którą długie ławki do prostego wiejskiego kościoła prowadziły. Kościółek ten stary, drewniany, otoczony smętarem i lipami, oddalony od wsi, na wzgórk, miał postać dziwnie malowniczą. —

Dziecinna moja zabawa było najwięcej nabożeństwo. Mielśmy w jednej wielkiej i pustej sali ołtarz wzięty umyślnie do tego, ze zburzonego w sąsiedztwie kościoła; najstarszy brat mój Andrzej, jedyny rodziców kochanek, był zawsze celebrującym, my mniejsi, szczęśliwi, żeśmy za nim z dzwonekami chodzili. W dniach oznaczonych naśladowaliśmy wszelkie uroczystości kościelne; dzieci wiejskie składały naszą osobną parafiją, a święto Bożego-Ciała, znalezienie Sgo Krzyża, obchodzone było processiją najuroczystsza w kapach ze złotego papieru i t. d. Aż przez emulacją o pierwszeństwo w processyi, starszy ode mnie brat, w rzeczkę wtrącony został, poczem nie mieliśmy w naszych obrzędach tyle wolności. Matki mojej wcale nie pamiętam; miałem lat 5, gdy mnie odumarała. Jedyna scena, którą z dziecinnych lat moich najżywiej pamiętam, jest pogrzeb mojej matki. Jej postać w trumnie, aż do ubioru, do katafalku, na którym złożoną była, i do pieśni, które ubodzy nad jej ciałem przez dwa dni śpiewali, pamiętam jakby wczorajsze zdarzenie; — równie jak przepowiednię księdza, który wtenczas do nas powiedział: Dzieci! będzie was była macocha. — Ksiądz ten w tydzień po mojej matce umarł. W późniejszych latach służące i kobiety wiejskie, wiele mi o dobroci matki opowiadały, co najwięcej słuchać lubiłem, i im jedynie winienem to przywiązanie do niej, z którą, zdaje mi się dotąd, że żyję. W najsmutniejszych wypadkach późniejszej młodości mojej, zawsze się do niej, jako do Patronki modliłem; jej postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie. — Po długiej chorobie zaczęła być zdrowszą, a na jej imieniny zjechali się dość liczni sąsiedzi, by jej ozdrowienia winszować; była wesolą i trudniła się wygodą gości, a

w wieczór na godzinę tylko oddaliwszy się do łóżka, w dzień imienin swoich umarła. Miałem jeden sen o niej, którego na długo żywym uczuciem mnie przejął. Byłem w wielkim kościele, gdzie ona na chórze, w ubiorze, w jakim w trumnie złożoną była, wśród tłumu podobnych jej bladych niewiast, mnie ręką do siebie wzywała. Wnet znalazłem się na chórze, a równie jej uściski jak niewiast, które ją otaczały, dziwną mnie upoiły rokoszą, gdy nagle ogromny głos od ołtarza *Requiescat in pace*, który długo brzmiał w moich uszach, sen mój zakończył. — W dziecinny bardzo wiek napisałem elegiją do cieniów mojej matki, której wcale nie znałem; wiem, że ją płacząc pisałem, i w nocy na oknie tylko przy świetle księżycy. Brat mój Andrzej zawsze mi to pismo moje wychwalał. Nie wiem, czy kto, choćby najtkliwszej miłości macierzyńskiej doznawał, mocniej czuł nademnie, co to jest matka? Imię matki od lat najmłodszych było dla mnie świętem nazwiskiem. Widok moich spółuczniów, a później młodzieńców przy matkach, napęłniał mnie rzeźwym uczuciem. Nie mogłem utulić się ze smutku, który się cisnął w me serce, gdy widział lub słyszał wyrazy troskliwości i przywiązania macierzyńskiego. Nie tylko dla matek, ale i dla spółuczniów moich, których obok matek widziałem, miałem jakowyś dziwny rodzaj uszanowania.*)

*) Jedno z lepszych Pism peryodycznych polskich: Przegląd Naukowy, wychodzący w Warszawie pod Redakcją Pana Hipolita Skimborowicza, umieściło w bieżącym roku nader zajmujący Artykuł pod tytułem: Wspomnienia mojej młodości przez Razimierza Brodzińskiego. Ponieważ Przegląd Naukowy w naszych stronach mniej jest, jakby należało, upowszechniony; sądźmy więc, że nie możemy stósowniej zwrócić uwagi Czytelników naszych na to pismo, jak udzielając im z niego wzmiankowanego artykułu.

Przyp. Redakeyi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NEKROLOG.

(Nadesłano.)

W zeszłą Srodę dnia 27. Listopada zostały złożone w grobie zwłoki Maxmilian Kolanowskiego, doktora filozofii, nauczyciela pomocniczego przy tutejszem gimnazjum Świętej Maryi Magdaleny. Urodzony w roku 1815. z zacnych i szanowanych powszechnie rodziców, pobierał nauki w tutejszym wyższym zakładzie naukowym, a przykładając się przez kilka lat pilnie do nauki, i odznaczając się nadzwyczajną wytrwałością i nieposzlakowaną mo-

ralnością skończył po kilku latach swe studia gimnazyalne i złożył examin dojrzałości, w celu poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu, a szczególnie filologii. — Tymczasem nie długo cieszył się polubionemi sobie naukami; albowiem w dwa lata potem w roku 1838. zapadł w nader niebezpieczną chorobę piersiową. — Odtąd życie Maxymiliana Kolanowskiego było tylko ciąglem pasmem cierpień i boleści, któreby innego może do największego zwątpienia i rozpacz doprowadziły; on je znosił z najwyższą rezygnacją i uległością prawdziwie chrześcijańską, jaką tylko religia i przejęcie się jej zasadami nadać może. Nigdy nikt nie postyszał, ażeby szemrał przeciwko wyrokowi Opatrzności, która tak dolegliwemi cierpieniami nawiedzić i doświadczyć go chciała. Bo cóż może być dolegliwszego dla młodzieńca pełnego zapędu dla nauk, jak widzieć się zagnalonym do kilkakrotnego przerywania onychże? Nareszcie po 6 latach niesłychanych trudów, które tylko nieugięta wola i bezprzykładna wytrwałość przezwyciężyć mogła, po mozolnych studiach przerywanych niekiedy całkowicie chorobą, zmuszającą go do wyjeżdżania co rok do wód, złożył przed trzema laty examen na doktora filozofii, napisawszy poprzednio rozprawę „de Mathia Casimiro Sarbieviov, Poloniae Horatio,“ w której porównyując piewę polskiego z łacińskim, wiedziony zamilowaniem literatury ojczystej, tudzież szlachetnym uwielbieniem naszego poety, wynosi go zbyt może wysoko nad Horacego. Zmarły arcybiskup Dunin, którego ś. p. Kolanowski prosił o przyjęcie dedykacji, raczył mu własnoręcznie odpisać, wyrażając mu swą najwyższą radość, jaką jest przejęty, widząc coraz więcej Polaków zapuszczających lemiech na niwę naukową. —

W rok później złożył examen na wyższego nauczyciela, i w przeszłym roku rozpoczął na S. Michał kandydaturę w tymże samym zakładzie naukowym, w którym przed dziesięciu laty gimnazyalne odebrał wychowanie. Tu łagodnością swoją zjednał sobie powszechny szacunek nauczycieli i miłość uczniów, umiając pomimo ciągle chorobliwego stanu połączyć największą cierpliwość z gorliwością o dobro i postępy młodzieży w powierzonych sobie przedmiotach. Lecz niestety! zaledwie (i to po kilkakrotnem zapadaniu w chorobę) odbył rok próby, położył się, aby już więcej niepowstać, i opatrzony sakramentami, przeniósł się do wieczności d. 24. Listopada 1844. Pogrzeb, który się odbył trzy dni później najlepiej świad-

czy o dotkliwej stracie; jaką przez jego śmierć ponieśliśmy. — Natłok postępujących za rydwanem pogrzebowym był wielki, a zebrani licznie przyjaciele zmarłego i młodzież szkolna, uczcili żalem szczerym i głębokim pamięć zmarłego.

Bacząc na ten żal powszechny, na to współczucie, które wszyscy dlań tak za życia, jak po śmierci okazywali, tudzież na powyżej wzmiankowane głębokie przejęcie się zasadami religii, można zaiste do zmarłego Kolanowskiego zastósować ów piękny wiersz Horacego, którego on najbardziej prawie z starożytnych poetów polubił (Carm. III. 30. 6.)

*Non omnis moriar multaque pars mei
Vitat Libitnam.*

Poznań dnia 1. Grudnia 1844.

M. S.

Nowiny literackie.

W Gnieźnie u Güntra wyszło z druku:

Zywot Jezusa Chrystusa Hirszer, tłómaczony przez Nauczyciela Magierskiego.

Ogłoszenie Prenumeraty.

Pan Jan Nepomucen Deszkiewicz wygotował do druku Grammatykę Języka Polskiego, w której zasady swoje, w Rozprawie drukiem ogłoszonej i od znawców tego przedmiotu z poklaskiem przyjętych, obszerniej rozwija i gruntowniej wyjaśnia, uprząając liczne trudności, które się każdemu bliżej w ten przedmiot wglądającemu nasuwać zwykły. Pomimo ścisłości i krótkości wyśłowienia, dzieło to wyniesie 30 arkuszy drukowanych w 8ce. Odbijać się będzie na białym papierze czcionkami nowemi pod okiem autora, dla zapobieżenia omyłkom drukarskim, w dziele grammatycznym najszkodliwszym. Prenumerata ustanawia się na 8 złotp. Światli ziomkowie znając dobrze wartość przedmiotu, zechcą licznemi podpisami na prenumeratę przyspieszyć wydanie Dzieła tak użytecznego, którego Autor w ogłoszonej już poprzedniczo Rozprawie najpewniejszą złożył rękojmią, że jest zdolny do napisania Grammatyki Języka Polskiego.

Księgarnia Nowa w Poznaniu przyjmuje Prenumeratę na to dzieło.

ORĘDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.